Czasopismo Społeczności Lokalnej

Izery

Wyd. styczeń/luty 2010, nr 15 Cena: 1,90 zł Nakład: 500 egz. ISSN: 1899-8313

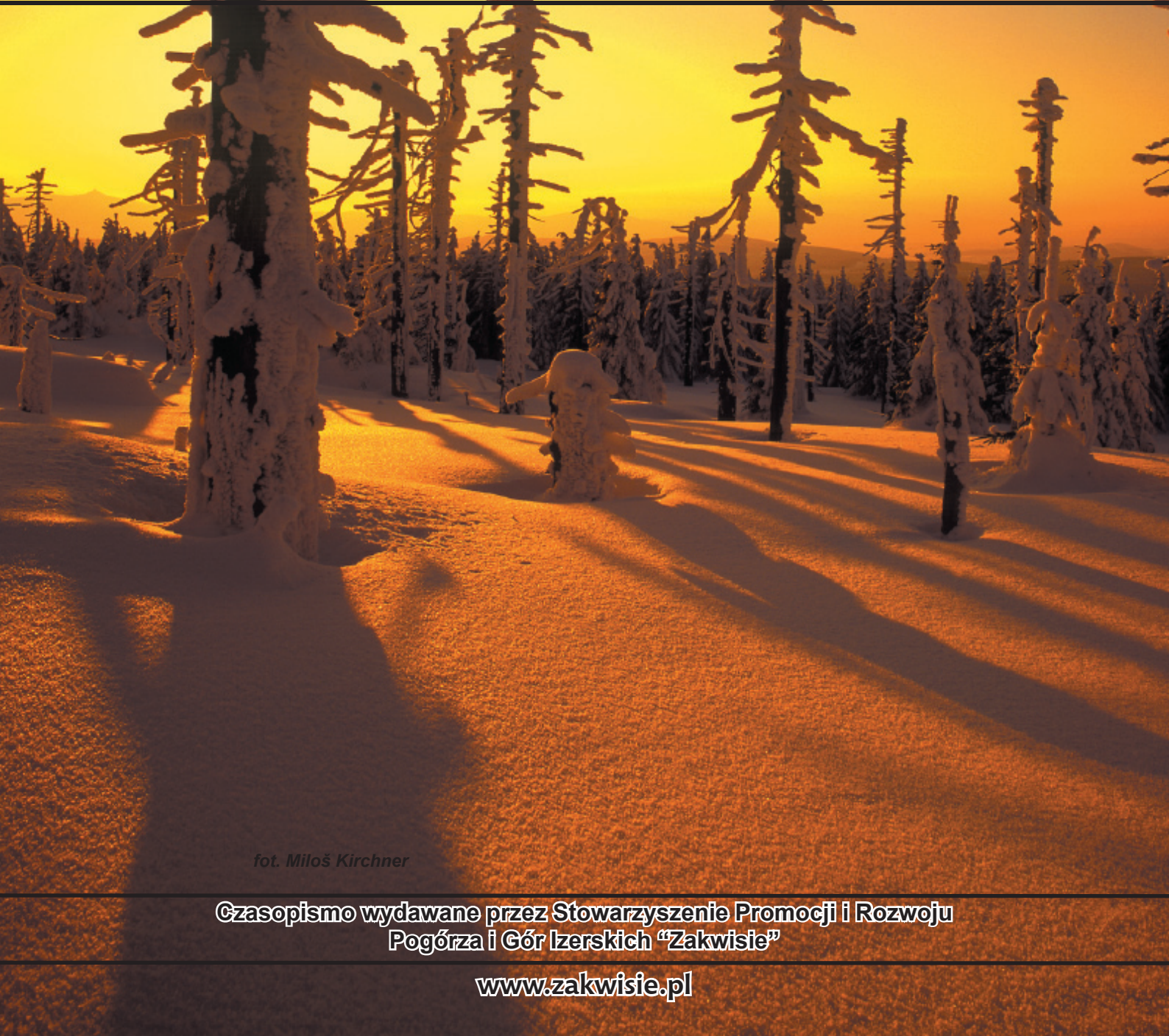

fot. Miloš Kirchner

Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju
Pogórza i Gór Izerskich "Zakwisie"

www.zakwisie.pl

WOŚP - okiem siedemnastolatki

W tym roku Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy grała już po raz osiemnasty, zbierając tym razem pieniądze dla dzieci z problemami onkologicznymi, kontynuując tym samym akcję z zeszłego roku. Tak jak w wielu miastach, w Mirsku zorganizowano cykl atrakcji towarzyszących temu szczytnemu celowi.

Już z samego rana na terenie całego miasta pojawili się kwestujący z kolorowymi puszkami w dłoniach. Mimo zimna i padającego śniegu dzielnie walczyli o każdy grosz. Po południu na rynku można było zauważyć czarną, brytyjską taksówkę, a także wolontariuszkę, ogłaszającą nadchodzące atrakcje.

fot. Bogusław Nowicki

Młodzież pobierająca w sztabie serduszka i puszki do zbiórki pieniędzy.

Około godziny piętnastej wszyscy przenieśli się na teren mirskiego liceum. Każdy mógł znaleźć tam rozrywkę dla siebie. Pokaz pierwszej pomocy, przejażdżki na koniach wokół boiska, czy loteria? Dla najmłodszych przygotowano kącik, gdzie można było uzyskać fantazyjne wzory na twarzy, pobawić się z klaunami lub pokolorować obrazki. Równie ciekawymi propozycjami były: strzelnica, przedstawienia dzieci ze SP z Krobicy o Panu Twardowskim, czy też uczniów naszej podstawówki, którzy przedstawili swoje jasełka lub chociażby kawiarenka internetowa. Na sali gimnastycznej swoimi umiejętnościami chwalili się tancerze (można było zobaczyć m.in. najsłynniejsze ruchy Michaela Jacksona, jak również różne epoki przedstawione przez uczniów liceum). Szansę zaprezentowania się mieli również karatecy, a także adepci wschodnich sztuk walki, którzy zachęcali do udziału w swoich treningach. Efektowne przerzuty, kopnięcia itp. wzbudziły spore zainteresowanie widzów. Kto wie, może ktoś odkrył wtedy, jak zagospodarować nadmiar wolnego czasu? W międzyczasie na scenie prezentowali się też młodzi artyści. Później, na schodach, odbyła się licytacja różnych przedmiotów - od kubków, przez autografy sportowców, po kosze z wędlinami - zakończona sporym sukcesem. Na wieczór zaplanowano najciekawszą część dnia - koncert zespołów rockowych. Pierwszym była znana większości punkrockowa kapela z Gryfowa - Amanita Muscaria. Zaczęli od starszych, najbardziej popularnych utworów, skończyli na promocji nowego materiału, co zebranym najwyraźniej bardzo się spodobało, bo długo jeszcze skandowali nazwę zespołu po skończonym występie. Później przyszedł czas na AHC Dreamers - młody zespół z Jeleniej Góry, łączący różne gatunki muzyczne. Niestety, dopadł ich pech w postaci spalonego „piecyka", przez co jeden z gitarzystów oglądał poczynania reszty zespołu, siedząc na parapecie. W międzyczasie przytrafiła się jeszcze uciekająca perkusja, co niekoniecznie pomogło w występie. Mimo wszystko, kapela postarała się pokazać z jak najlepszej strony, prezentując swój potencjał muzyczny i pozostawiając po sobie dobre wrażenie. Na sam koniec zaplanowano tradycyjne „światełko do nieba", uwieńczając tym samym całą imprezę.

fot. Marta Bielak

Pokój bajek dla najmłodszych.

Podsumowując, WOŚP w Mirsku po raz kolejny okazał się dużym sukcesem. Uzbierano w sumie ponad 15 tys. złotych, co jest całkiem pokaźną kwotą. Nie odbyłoby się to, gdyby nie chęć i zaangażowanie wielu osób- tych większych i mniejszych, starszych i młodszych, których nie sposób teraz wymienić, w tak krótkim artykule. Myślę, że wszystkim, którzy przyczynili się do takiego sukcesu tej imprezy należą się gorące podziękowania. Mam nadzieję, że za rok będzie jeszcze lepiej!

Marta Bielak

fot. Marta Bielak

Występ dzieci ze SP w Krobicy.

fot. Marta Bielak

Ośnieżona londyńska taksówka w orkiestrowej służbie na mirskim rynku.

fot. Marta Bielak

Koncert kultowej grupy Amanita Muscaria.

Izerskie Kryształy rozdane!

13-ty dzień każdego miesiąca, zwłaszcza gdy wypada w piątek, wielu z nas uważa za dzień pechowy. Nie można tego powiedzieć o dniu 13-tym stycznia 2010 roku, który dla osób wyróżnionych Izerskim Kryształem, nagrodą przyznawaną corocznie przez stowarzyszenie „Zakwisie", okazał się być zupełnie odmiennym.

Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Pogórza i Gór Izerskich „Zakwisie" corocznie przyznaje nagrodę dla osób, instytucji, stowarzyszeń, które w wyjątkowy sposób odciskają swój ślad w przestrzeni społecznej i materialnej naszej małej ojczyzny. Precyzyjniej rzecz ujmując, nagrodę przyznaje Kapituła, którą tworzą osoby nagrodzone w poprzednich latach razem z zarządem stowarzyszenia. Zgłoszono kilka kandydatur. Na drodze tajnego głosowania wybrano osoby, o których więcej powiem w dalszej części artykułu.

fot. Stanisław Wojciechowski

Laureaci Izerskich Kryształów 2009: (w części środkowej)Wiesława i Sławomir Polańscy z córką, Dariusz Miliński oraz Arkadiusz Lipin.

Dzień przyznania nagród był prawdziwie izerski: wietrzny, mroźny, przyprószony śniegiem. Miejsce, w którym zaplanowano rozdanie nagród było również niezwykłe- schronisko „Kamieńczyk" położone obok jednego z najbardziej znanych wodospadów w całych Sudetach. Już sama droga wiodąca przez ośnieżony las i obsypane gwiazdami niebo stanowiły scenerię zapowiadającą coś niezwykłego. W tym urokliwym miejscu, wieczorną porą spotkali się na uroczystym opłatku Ludzie Gór: przewodnicy sudeccy, GOPR-owcy, kierownicy i właściciele schronisk, leśnicy , samorządowcy, członkowie stowarzyszeń, samorządowcy i wiele innych osób, które związane są zawodowo lub emocjonalnie z górami właśnie. Byli też goście szczególni, mianowicie: Jacek Włodyga, starosta jeleniogórski, pani poseł Marzena Machałek oraz Biskup Diecezji Legnickiej -Stefan Cichy. To właśnie ten dostojny gość rozpoczął spotkanie od wspólnej modlitwy i pobłogosławił zebranych. Następnie złożyliśmy sobie życzenia, łamiąc się opłatkiem. Od tego momentu atmosfera stała się, mimo panującego za oknem mrozu, wyraźnie cieplejsza. Siedliśmy do stołów i Andrzej Woźniak , prezes stowarzyszenia „Zakwisie," rozpoczął ceremonię wręczenia nagród.

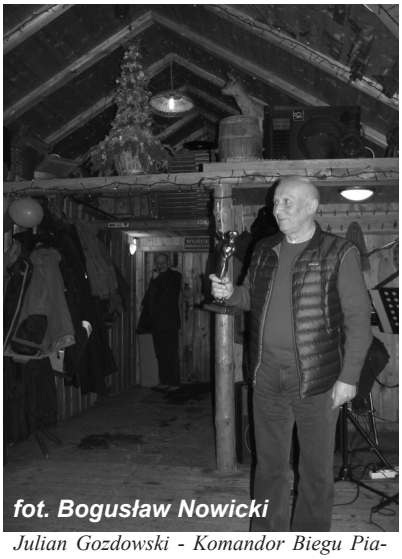
fot. Bogusław Nowicki

Julian Gozdowski - Komandor Biegu Piastów z nagrodą specjalną otrzymaną za najlepszą imprezę masową roku.

I tak według kolejności alfabetycznej jako pierwszy został poproszony Arkadiusz Lipin, redaktor dynamicznie rozwijającego się portalu www.goryizerskie.pl, na którym niestrudzenie, wbrew wielu przeciwnościom, publikuje informacje, upowszechnia wiedzę, docierając z nią do coraz szerszego grona odbiorców.

„Góry izerskie to bodaj ostatnie miejsce w tej części rozpędzonego świata warte skupionej uwagi i pietyzmu. Zauważyłeś to piękno natury, jego dla nas bezcenność i za to ci chwała…"(fragment laudacji).

Dariusz Miliński to następna osoba, która otrzymała to wyróżnienie. Jest twórcą i animatorem wielu wydarzeń plastycznych i teatralnych realizowanych indywidualnie i z grupą przyjaciół- aktorów, tworzących zespół „Pławna 9". Za swój talent i nieskrępowaną niczym wyobraźnię otrzymał wiele nagród zarówno w kraju, jak i za granicą. Ostatni realizowany przez niego, ciągle udoskonalany projekt- Zamek Śląskich Legend w Pławnej, przyciąga rzesze turystów.

„Magu, chciałoby się powiedzieć, i nie byłoby w tym krzty przesady, albowiem obudzić magicznego Ducha Gór z jego legendami, przenieść tę atmosferę w nadbobrzański krajobraz Pogórza Izerskiego, to wyczyn godny Mistrza Sztuki Czarnoksięskiej obrazu i poetyckiego słowa"(fragment laudacji).

Kolejni nagrodzeni to Wiesława i Sławomir Polańscy, życzliwi i gościnni gospodarze schroniska „Chatka Górzystów" na Hali Izerskiej, tworzący tam atmosferę, o którą coraz trudniej w tym skomercjalizowanym świecie.

„Znaleźć swoje miejsce na Ziemi, zakochać się w zaklętym pięknie Hali Izerskiej , odcisnąć na nim swoje piętno i szeroko otworzyć owo piękno dla innych, to wyczyn godny uznania najwyższego… A jeżeli ktoś potrafi również docenić niepowtarzalny aromat znanych już w świecie naleśników z izerskimi jagodami serwowanymi na Hali, ten tylko może westchnąć i za Poetą powtórzyć – Trwaj chwilo …, bo jesteś tego warta…"(fragment laudacji).

Dalsza część wieczoru przebiegała spontanicznie. Głos zabierali zapraszani do mikrofonu Ludzie Gór. Każda z tych nietuzinkowych osób, począwszy od biskupa Stefana Cichego, poprzez przewodników, GOPR- owców, leśników, a na Julianie Gozdowskim- komandorze Biegu Piastów, kończąc, w niezwykle barwny sposób, opowiadała zabawne, intrygujące, czasami zatrważające historie z górami związane właśnie. I gdyby nie uciekający niepostrzeżenie czas, można by słuchać ich bez końca. Wspaniały nastrój tworzył także zespół, który „kolędował" nam w ten wieczór. Czuło się ulotność, unikalność i niepowtarzalność tego miejsca i tej chwili…

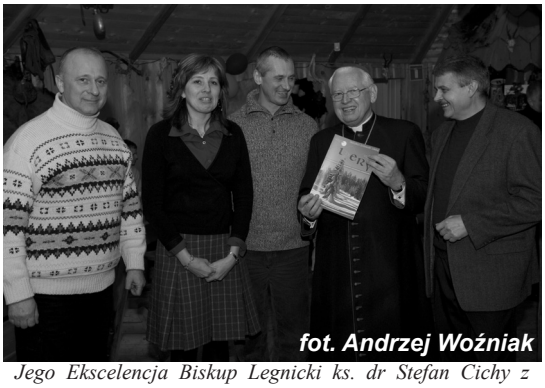
fot. Andrzej Woźniak

Jego Ekscelencja Biskup Legnicki ks. dr Stefan Cichy z Redakcją Izerów.

W imieniu Redakcji *Izerów* oraz członków Stowarzyszenia „*Zakwisie*" pragnę podziękować organizatorom i gospodarzom za niezwykle gościnne przyjęcie i stworzenie nastroju, który jeszcze długo będziemy w sobie nosić.

Bogusław Nowicki

Odpowiedź burmistrza

W grudniowym miesięczniku „Izery" ukazał się artykuł zatytułowany „Zamiast hotelu – TESCO" autorstwa p. Stanisława Wojciechowskiego. Autor sugeruje w nim, iż na skutek sprzedaży działek, na których planowana jest budowa sklepów sieciowych TESCO i BIEDRONKA gmina poniosła straty, a ich powstanie spowoduje negatywne skutki społeczne. Oczywiście swoich przemyśleń nie oparł na faktach, lecz na przypuszczeniach, które mają swój określony cel, często zresztą ujawniany na łamach tej gazety. Szkoda, że autor nie pokusił się o rozmowę ze mną, by mając pełny obraz sprawy, rzetelnie ją przedstawić. Mam nadzieję, że artykuł miał na celu obronę interesów gminy, a nie własnych.

Zarzuca się władzom gminy Mirsk, że to obcy przedsiębiorcy maja wpływ na kierunki rozwoju gminy narzucając nam budowę dużych sklepów. Wynikałoby z tego, że ci przedsiębiorcy mają też bezpośredni wpływ na kierunki rozwoju Gryfowa Śląskiego, Lwówka Śląskiego, Lubania, Olszyny itp. Można by tak długo wymieniać. Tymczasem budowa dużych sklepów to rzecz nieunikniona, powstaną one w każdej miejscowości, jest to tylko kwestia czasu i opłacalności.

Gmina Mirsk sprzedała w przetargu nieograniczonym działkę nr 566 przy ul. Zdrojowej spółce KAD z Bolesławca. Działka ta w planie zagospodarowania przestrzennego przeznaczona była na cele usługowe. W przetargu został narzucony obowiązek wybudowania na niej obiektu hotelowego na 30 miejsc noclegowych oraz restauracji z 50-cioma miejscami konsumpcyjnymi. Zobowiązano nabywcę aby w ciągu 3 lat o daty nabycia tj. do 21.11.2010 roku zrealizował to postanowienie. W przypadku niewywiązania się z tego obowiązku nabywca musi zapłacić gminie karę w wysokości 300 tys. zł, a gmina ma prawo pierwokupu działki po cenie sprzedaży tj. za 303 tys. zł. Można ją więc odzyskać praktycznie za darmo.

Zaznaczyć należy, iż żadnych innych ograniczeń nie zastosowano, więc budowa innych obiektów nie była zabroniona. W chwili obecnej nie można jeszcze wystąpić do sądu z roszczeniami wobec spółki KAD, gdyż termin realizacji zobowiązania upływa 21.11.2010 roku. Gmina podejmie odpowiednie kroki po jego upływie, jeżeli zobowiązania nie zostaną wykonane.

Czy na sprzedaży tej działki gmina poniosła straty? Czy można ją było drożej sprzedać? Jak wynika z artykułu p. Wojciechowskiego, spółka KAD chciała odsprzedać działkę za 2 mln zł. Sam zamiar niestety nie wystarczył – chętnych nie było.

Ile gmina zarobiła lub zarobi przedstawiam poniżej:

- za sprzedaż działki otrzymaliśmy 303 tys. zł,
- za niezrealizowanie zobowiązania budowy hotelu i restauracji po 21.11.2010 r. możemy wyegzekwować 300 tys. zł kary,
- spółka KAD notarialnie zobowiązała się do modernizacji chodnika o powierzchni 1600 m2 przy ul. Zdrojowej. Wartość prac 350 tys. zł. Termin realizacji 30.06.2010 r.

Podsumowując: gmina z tytułu sprzedaży działki może uzyskać dochód w wysokości 953 tys. zł oraz obiekt, którego oczekują mieszkańcy gminy. Jeszcze raz podkreślam, że gmina oprócz uzyskania pewnych kwot, nie zwolniła spółki KAD z obowiązku budowy hotelu i restauracji.

Autor artykułu informuje, że działki przy al. Wojska Polskiego, w pobliżu basenu o nr 106 i 107 zostały sprzedane bez żadnych ograniczeń, a nic się na nich nie dzieje. Jest to nieprawda, gdyż gmina w przetargu nieograniczonym zobowiązała nabywcę do zabudowy działek obiektem usługowym w terminie 3 lat od daty zakupu tj. do 09.05.2011 roku. Brak realizacji tego zobowiązania skutkuje zapłatą na rzecz gminy kary w wysokości 200 tys. zł. Gmina ma też prawo odkupu działek po cenie sprzedaży. Aktualnie właściciele działek - Zakłady Mięsne „Biernaccy" w grudniu 2009 r. uzyskali w Starostwie Powiatowym we Lwówku Śląskim pozwolenie na budowę obiektu handlowego sieci DINO (podobny powstał w Gryfowie Śląskim).

Działki nr 252 i 252/3 o łącznej powierzchni 1167 m2 przy ul. Sikorskiego zostały sprzedane w przetargu nieograniczonym za kwotę 75 tys. 640 zł. Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego były przeznaczone, nie jak pisze p. Wojciechowski na cele mieszkaniowe, lecz na garaże (tereny obsługi komunikacji samochodowej). Gmina sprzedając je nie mogła wiedzieć, czy przypuszczać, że na powierzchni ok. 11 arów powstanie duży obiekt handlowy. Niemniej jednak, po sprzedaży, nabywca posiadający jeszcze dwie działki, wystąpił o dokonanie zmiany planu zagospodarowania przestrzennego i otrzymał na to zgodę Rady Miejskiej Gminy Mirsk. Obecnie trwa procedura planistyczna. Sugerowana przez autora, możliwość dokonania tej zmiany wcześniej, nie była logiczna, ze względu na małą powierzchnię tych działek. Pan Wojciechowski zapomniał dodać, że właścicielem tych działek jest firma osób prywatnych, a nie sieć BIEDRONKA. Zapewne po zmianie planu zostanie dokonana sprzedaż na rzecz tej sieci. W tym momencie gmina naliczy opłatę planistyczną, która wyniesie 30% różnicy wartości gruntu po zmianie i przed zmianą. W ten sposób interes gminy nie ucierpi.

Co do skutków społecznych, to może być tak jak napisał p. Wojciechowski, ale moim zdaniem sytuacja będzie wyglądać inaczej. Powstanie więcej miejsc pracy niż zostanie zlikwidowanych, więc wpływy z tytułu podatku od osób fizycznych się zwiększą. Zakładam, że większość zatrudnionych to będą mieszkańcy naszej gminy.

Podatek od nieruchomości, którego w obecnej chwili nie ma, będzie wpływał do gminnej kasy. I jeszcze jedno – nie przewiduję zwolnień z podatków, jak złośliwie sugeruje p. Wojciechowski. Teza o środkach transportu, których rzekomo ubędzie, także jest błędna. W branży spożywczej zarejestrowany jest tylko jeden samochód ciężarowy, od którego podatek płacony jest do kasy gminy. Pan Wojciechowski, jak wielu przedsiębiorców, korzysta z pojazdu o nośności do 3,5 tony, co pozwala uniknąć opłat podatkowych.

Zawężenie działalności w dotychczasowych obiektach handlowych może zaskutkować wykorzystaniem tych obiektów w ramach innych działalności typu banki, obiekty kasowe, ubezpieczenia, gabinety kosmetyczne, gabinety lekarskie itp. Będzie to możliwe dzięki temu, iż kilka lat wcześniej burmistrz i radni zadecydowali o możliwości sprzedaży gminnych lokali użytkowych na rzecz ich najemców. Takie decyzje podjęliśmy z myślą o przyszłości gminy.

Moim zdaniem najważniejsze, we wszystkich działaniach burmistrza i rady, jest podejmowanie decyzji, które przyniosą pozytywne skutki dla całej społeczności gminy Mirsk.

Burmistrz Miasta i Gminy Mirsk
Andrzej Jasiński

Krajobrazy izerskie odlatujące na skrzydłach wiatraków…

W pierwszych dniach stycznia nowego roku mieszkańcy Giebułtowa związani z nowo powstałym stowarzyszeniem „Mały i Duży dla Giebułtowa" (i nie tylko) spotkali się w sprawie ewentualnego usytuowania na obrzeżach wsi elektrowni wiatrowej. Inicjatorem był nowy właściciel pałacu, który ma w planie remont kapitalny obiektu. Efektem spotkania jest petycja do Burmistrza Miasta i Gminy Mirsk.

PETYCJA MIESZKAŃCÓW GIEBUŁTOWA

W związku z podjęciem przez Radę Miasta i Gminy Mirsk w dniu 26 czerwca 2009 roku uchwały nr XXXIX/221/09 w przedmiocie sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obrębu Giebułtów w nawiązaniu do wniosku inwestora, planującego wybudowanie na terenie Giebułtowa elektrowni wiatrowej w postaci systemu wiatraków, wyrażamy swoją całkowitą dezaprobatę dla takiej inwestycji.

W szczególności nasze wątpliwości budzi zgodność zamiaru inwestycyjnego, a co z tym związane- zmiana planu zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Mirsk. Oczywistym pozostaje, iż uwzględnienie wniosku inwestora, a w konsekwencji realizacja inwestycji przyniesie gminie pożytki w postaci podatków.

Nie należy jednak zapominać, że najwyższą cenę zapłacą za ten fakt mieszkańcy Giebułtowa. Poza całkowitym wyeliminowaniem tej miejscowości oraz terenów sąsiednich z ruchu turystycznego, którego rozwój może przyczynić się również do wzrostu wpływów budżetowych gminy, ucierpi w szczególności środowisko naturalne i zdrowie mieszkańców.

Elektrownie wiatrowe wywierają negatywny wpływ na otoczenie – na ludzi, ptaki oraz krajobraz. Duży problem stanowi wytwarzany przez turbiny wiatrowe stały monotonny hałas o niskim natężeniu, niekorzystnie wpływający na psychikę człowieka. Inna kwestia to niebezpieczeństwo stwarzane przez elektrownie wiatrowe dla ptaków, szacuje się, ze farma wiatrowa o mocy 80 MW może zabić nawet 3500 ptaków w ciągu roku. Na koniec wspomnieć należy także o ujemnym wpływie wywieranym przez elektrownie wiatrowe na krajobraz: zajmują one duże powierzchnie i niszczą turystykę. Szczególne walory zarówno krajobrazowe jak też naturalne, predysponujące Giebułtów i sąsiednie okolice do włączenia w ramy programu Natura 2000 dyskwalifikują tą lokalizację jako właściwą dla posadowienia elektrowni wiatrowych. Należy też pamiętać, że sąsiedztwo elektrowni wiatrowej powoduje znaczny spadek cen nieruchomości. Mając na względzie powyższe jako mieszkańcy Giebułtowa protestujemy i zgłaszamy swój sprzeciw w sprawie zmiany planu zagospodarowania przestrzennego, umożliwiającej realizację takiej inwestycji.

Pod petycją podpisało się już wielu mieszkańców. W zdecydowanej większości Giebułtowianie są przeciwni powstaniu w sąsiedztwie przysiółka Augustów i górnego Giebułtowa elektrowni wiatrowej. Spotyka się jednak zwolenników takiej inwestycji, którzy wierzą, że dzięki niej nie będą płacić za energię elektryczną. W bliskiej przyszłości planowane jest zwołanie zebrania wiejskiego i zaproszenie Burmistrza i przedstawicieli Rady oraz fachowców od ekologii związanych szczególnie z problematyką wiatraków. Warto zaprosić przedstawicieli z Wolimierza i Świecia. Redakcja zapowiada w kolejnym numerze IZERÓW wywiad z właścicielem pałacu w Giebułtowie, który w części będzie na pewno dotyczył wiatraków.

JOLASZ

PRZED ŚWIĘTAMI W NASZEJ „MAŁEJ OJCZYŹNIE"

21grudnia 2009 roku odbyło się wigilijne spotkanie w Szkole Podstawowej w Rębiszowie. W przepięknie przystrojonej sali gimnastycznej zebrali się zaproszeni goście, mieszkańcy Rębiszowa i okolic, nauczyciele i pracownicy szkoły oraz wszyscy uczniowie.

Po przywitaniu przez przewodniczącą szkoły rozpoczęła się przedświąteczna uroczystość. Dzieci z oddziału przedszkolnego zaprezentowały przedstawienie „Cudowna noc". Zaśpiewały również kolędę „Dzisiaj w Betlejem," akompaniując sobie na instrumentach perkusyjnych. Uczniowie klasy V przedstawili inscenizację „Jasełka misyjne", a dziewczęta z klasy VI wprowadziły w nostalgiczny nastrój poetyczną opowieścią „Do Betlejem nie jest tak daleko". Całości towarzyszyła przepiękna oprawa muzyczna. Słowa kolęd i pastorałek wywołały wzruszenie u wszystkich.

Po części artystycznej wysłuchano życzeń złożonych przez dyrektor szkoły panią Violettę Segedyn i zaproszonych gości oraz podzielono się opłatkiem. Na kiermaszu świątecznym sprzedawane były ozdoby świąteczne wykonane przez uczniów, chętnych zaproszono na degustację potraw.

Kulminacyjnym punktem uroczystości było spotkanie z Mikołajem, który rozdał paczki uczniom. Zjadanie smakołyków z paczek było ostatnim punktem programu.

Jak co roku szkolna wigilia pozostawiła po sobie wspaniałe, niezapomniane wrażenia. Integracja społeczności lokalnej w tym szczególnym dniu jest coraz bardziej zauważalna.

Życzymy wszystkim w 2010 roku pogody ducha, wiary w lepsze jutro, optymizmu na co dzień i zdrowia. Do Siego Roku.

Joanna Kossak

Podziękowanie

Zarząd wraz z członkami Ochotniczej Straży Pożarnej w Rębiszowie, pragną za pośrednictwem czasopisma „Izery" serdecznie podziękować wszystkim podatnikom, którzy w zeznaniach podatkowych za 2008 rok , przekazali jeden procent swojego podatku na cele statutowe Straży Pożarnej w Rębiszowie.

Państwa hojność sprawiła, iż z kwotą 5123,79 zł nasza jednostka znalazła się na pierwszym miejscu w Polsce pod względem wysokości kwoty uzyskanej z „jednego procenta".

Pieniądze te zostały przeznaczone na zakup sprzętu ratownictwa medycznego w postaci torby ratowniczej PSP-R1, w skład której wchodzą m.in. butla tlenowa, kołnierze ortopedyczne, opatrunki hydrożelowe, nosze (deska ortopedyczna z klockami usztywniającymi głowę), zestaw usztywniających szyn Kramera, kamizelka usztywniająca kręgosłup „KED". Jest to sprzęt potrzebny do udzielenia pomocy przedmedycznej w różnego rodzaju sytuacjach, gdzie na miejscu zdarzenia jest straż pożarna, nie dojechało jeszcze pogotowie ratunkowe, a należy natychmiast udzielić pomocy poszkodowanym ludziom.

OSP Rębiszów posiada już odpowiednio przeszkolonych strażaków, a teraz także sprzęt niezbędny do udzielania takiej pomocy, zatem nic już nie stoi na przeszkodzie, by rębiszowscy strażacy mogli ratować czyjeś życie lub zdrowie.

Jeszcze raz składamy serdeczne podziękowania wszystkim darczyńcom, dla których sprawy naszego wspólnego bezpieczeństwa są bardzo ważne i warte finansowego wsparcia.

Dziękujemy za pomoc i żywimy nadzieję, że i w tym roku podatnicy będą równie hojni.

Jeszcze raz przypominamy , że przekazać 1% można składając zeznanie podatkowe za 2009 r

Strażacy z OSP Rębiszów

Kościół parafialny w Mirsku - część II

W 1958 r. kościół odremontowano, wewnątrz pobielono, założono instalację elektryczną. Poprawiono również kościelny dach. Wiele dla świątyni zrobił ksiądz prałat Tadeusz Jordanek. W okresie, gdy był on proboszczem generalnie odnowiono wnętrze świątyni (nowe wyposażenie, złocenia, malowanie ścian, naprawa dachu, nowe dzwony – to nie wszystkie jego dokonania).

W ostatnich latach (już za nowego proboszcza- ks. Zbigniewa Radziwołka) wykonana została wielka praca dla zabezpieczenie budynku. Wyremontowano więźbę dachową, zabytkowe organy, wykonano izolację przeciwwilgotnościową i kanalizację, wymieniono poszycie dachu, zamontowano instalacje odgromową i sygnalizacje antywłamaniową, wybrukowano otoczenie świątyni – jest to wielkie dzieło. W planach znajduje się remont elewacji zewnętrznej.

Ogólny, suchy opis budynku kościoła jest następujący: trzynawowa budowla orientowana, murowana z kamienia, w formie sześcioprzęsłowej hali z poligonalnie zakończoną częścią wschodnią. Wnętrza nakrywają sklepienia krzyżowo-żebrowe wsparte na ośmiobocznych filarach i przyściennych konsolach. Budowlę tę pokrywa prosty siodłowy dach, a w 1769 r. uzupełniła od południa wieża. Budynek kościoła zaliczyć należy do wczesnego renesansu, który w formach pełnych wdzięku był dalszym ciągiem gotyku, pozbawionym jednak znamion antycznych, jakie zachodziły w renesansie włoskim.

Fotografia przedstawiająca widok kościoła parafialnego w Mirsku w latach 30-tych ubiegłego wieku.

Opis wnętrza kościoła zacytuję z „Kroniki Parafii i Gminy Mirsk" księdza E. Dwornika uważam bowiem, że Jego opis najtrafniej oddaje to, co o naszej świątyni powinien wiedzieć każdy miłośnik naszego miasta:

„Wchodząc do kościoła bramą główną (pod chórem), musimy wznieść wzrok w górę, gdyż strzeliste nadbudowy ołtarzy skierowują go odruchowo na krzyżowe żebrowanie sklepienia.

Stojąc pod chórem i patrząc na wielki ołtarz, zdumiewa nas jednakowy kształt wszystkich ołtarzy - ale trzeba nam wiedzieć, że są one dziełem jednego mistrza Benedykta Herdena, rzeźbiarza z Bremeva (Czechosłowacja), ucznia Dorazila. W 1800 r. graf Jan Nepomucen Schaffgotsch ufundował główny ołtarz i cztery boczne. Piąty ołtarz, św. Ekspedykta, został wykonany dopiero w 1805 r. Główny ołtarz wg planów fundatora miał mieć 15 łokci wysokości. Za nim, na ostatnich dwu filarach, widnieją herby rodzinne Schaffgotschów i Zedlitzów. Główny ołtarz zbudował Herden w skromnych, jasnych formach sztuki empire z pewnymi motywami jeszcze barokowymi. Ponad tabernaculum, środkową przestrzeń ołtarza, zajmuje obraz przedstawiający „Zwiastowanie Narodzenia Pana Jezusa". Cała postać Anioła wyraża dobitnie treść jego pozdrowienia, podczas gdy z postaci Matki Bożej przemawia do nas przede wszystkim pokora Służebnicy Pańskiej i Jej stanowczo wypowiedziane „Fiat" wobec woli Bożej. Obraz ten jest podobno dziełem siostry Marii Weroniki Carganico z kongregacji „Sióstr Szkolnych Matki Boskiej", które miały swój klasztor we Wrocławiu. Zakonnica ta urodziła się w Mirsku dnia 12 III 1834 r., zmarła we Wrocławiu 13 XI 1915 r.

Powstanie obrazu przypisuje Mueller siostrze Marii, ale czy obraz tutejszy był przez nią malowany, jest to wiadomość niepewna. Obraz bowiem jest sygnowany przez Juliusza Schneidera z datą 1868. Przy okazji opisu obrazu na głównym ołtarzu wspomnieć trzeba, że przed 1800 r. też znajdował się tu obraz „Zwiastowania" malowany przez Antoniego Petza, malarza z Cieplic. Ozdobą ołtarza głównego są dwie figury przedstawiające: pierwsza św. Józefa z lilią (symbolem czystości) i kątomierzem (symbolem cieśli), druga natomiast przedstawia św. Jana Chrzciciela z krzyżem i barankiem. W koronie ołtarza umieścił artysta oko Opatrzności Bożej otoczone wieńcem płomieni. Na pięknie rzeźbionym tabernaculum spoczywa Baranek Boży. Każda z kolumn podtrzymuje jedną urnę. Wszystkie boczne ołtarze opierają się o filary, na których spoczywa sklepienie kościoła. Pierwszy boczny ołtarz (po stronie ewangelii) to ołtarz poświęcony Aniołowi Stróżowi. Obraz namalował Antoni Petz w 1801 r. Obraz przedstawia: w głębi, jako tło widzimy miasto Boże, po prawej stronie pola obrazu krzyż, kielich z cudownie promieniejącą hostią i tablice przykazań, które przekazał Pan w Starym Testamencie ludziom dążącym do zbawienia. Centralne miejsce obrazu zajmuje postać Anioła, prowadząca za ręką młodego pielgrzyma po schodach do niebieskiego miasta Bożego - przy pomocy środków zbawienia przedstawionych na obrazie. Jest to więc wyraz wdzięczności dla Anioła Stróża, który wszystkich oddających się jego opiece prowadzi bezpiecznie do zbawienia. Po bokach obrazu dwie figury: z lewej św. Alojzego, a z prawej św. Floriana. Drugi ołtarz stoi bliżej ambony. Dawniej (do czasów po drugiej wojnie światowej) był on poświęcony św. Janowi Nepomucenowi, patronowi fundatora Jana Nepomucena Schaffgotscha. Obraz namalował Petz i przedstawił na nim św. Jana zatopionego w rozważaniu tajemnicy krzyża. Obraz ten obecnie znajduje się na bocznym ołtarzu kościoła św. Barbary. Jego miejsce zajął, umieszczony przez ks. proboszcza Majchrzaka, obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie, zwanej Matką Miłosierdzia (malarz tego obrazu nie jest znany). Po bokach obrazu znajdują się dwie figury: po lewej stoi prawdopodobnie św. Apolonia (nie można dokładnie jej rozpoznać z braku odpowiednich symboli, ale wiadomo, że w spisie figur wykonanych przez Herdena dla kościoła w Mirsku postać takiej świętej się znajdowała), po prawej znajduje się figura św. Antoniego. Wreszcie po stronie ewangelii, na trzecim filarze, znajduje się ambona. Zamówiona została przez proboszcza mirskiego ks. Neumann'a również u Herdena i miała być zharmonizowana z całością jego prac. Artysta wykonał ją w 1805 r. W polu środkowym ambony przedstawiony jest Chrystus jako Dobry Pasterz. Dwie pozostałe górne płaszczyzny wypełniają płaskorzeźby aniołów. Pola wejściowe i kolumny przy schodkach ozdobił artysta delikatnie wykończonym wieńcem róż i

liści. Pokrywę głosową nad amboną zdobi urna, a dolną przestrzeń gołąb w locie, symbol Ducha Św. Fundatorem ambony był także graf Jan Nepomucen Schaffgotsch. W lewej nawie na ścianie znajduje się duży krzyż, a obok niego rzeźba Matki Boskiej Bolesnej, tzw. „Pieta" czyli „Zdjęcie z Krzyża". Obok głównego ołtarza na bocznej ścianie umieszczony jest obraz św. Rodziny namalowany przez Juliana Waldowskiego w 1895 r. Przechodząc do prawej nawy, naprzeciw ambony, znajduje się trzeci boczny ołtarz św. Ekspedykta. Święty ten był szczególnie czczonym patronem w rodzinie Jana Nepomucena Schaffgotscha. Wykonał ołtarz również Herden w 1805 r., a za obie prace, ołtarz i ambonę, otrzymał 340 talarów. Św. Ekspedykt jest patronem podróżnych, takiego też patrona wysławia obraz namalowany przez Petza. Tłem dla postaci świętego, ubranego w strój legionisty rzymskiego, jest brzeg morski wieczorną porą i stojące w porcie okręty z opuszczonymi żaglami. Święty trzyma włócznię i tarczę z napisem „Hodie". Tarczę podtrzymuje też anioł, a drugi anioł podtrzymuje księgę z wieńcem laurowym, trzymane w lewej ręce przez świętego. Główki aniołków wychylają się i spoglądają na świętego zza lekkich, wieczornych obłoczków. Obraz ten zaliczany jest do najlepiej skomponowanych prac Petza w kościele mirskim. Statuy po bokach ołtarza to: po lewej bliżej nieokreślona postać świętej z palmą i krzyżem - może to św. Julitta, męczenniczka (+303). Po prawej stronie znajduje się figura św. Mikołaja z Tolentynu. Święty ten był czczony w rodzinie Schaffgotschów. Czwarty ołtarz (naprzeciw zakrystii), dawniej poświęcony był tajemnicy Męki Pańskiej - ołtarz malował również Petz - przedstawia scenę biczowania Pana Jezusa. Dziś znajduje się w kościele św. Barbary, jego miejsce zajął obraz św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży polskiej, umieszczony w ołtarzu przez ks. Majchrzaka.

Jako ozdoby figuralne, na ołtarzu znajdują się po lewej stronie św. Juda Tadeusz, a po prawej św. Sebastian. Piąty ołtarz poświęcony jest św. Józefowi, opiekunowi Pana Jezusa. Tajemnicę tę przedstawił Petz w obrazie, po bokach stoją figury: po lewej św. Anna, a po prawej św. Walpurga z pastorałem i koroną jako opatka z królewskiego rodu. W prawej nawie, obok ołtarza, zawieszony jest obraz przedstawiający św. Jadwigę na modlitwie przed Krzyżem. Zbawiciel z drzewa krzyża nachyla się nad świętą i błogosławi jej ręką odłączoną od ramienia krzyża. Na dalszym planie purpura książęca i korona, bez uwagi odłożona na bok. Obraz namalował artysta Julian Waldowski z Wrocławia, a modelem do tego obrazu był witraż (zniszczony w czasie działań wojennych 1945 r.) z kościoła św. Maurycego we Wrocławiu. Naprzeciwko ołtarza św. Ekspedykta, w ścianie południowej, znajduje się nisza, w której dawniej był urządzony grób Pana Jezusa. Obecnie jest tu kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej. Malarz obrazu nie jest bliżej znany. Obok ołtarza św. Stanisława Kostki stoi dziś chrzcielnica wykonana z drewna, o pięknych, spokojnych kształtach, dostosowanych do wystroju kościoła, uwieńczona sceną Chrztu Pana Jezusa. Stojąc przed głównym ołtarzem i kierując wzrok na chór kościelny, widzimy piękne organy, które zostały zbudowane w 1801 r. przez organmistrza Krzysztofa Ferdynanda Neumanna, również z fundacji grafa Schaffgotscha. Z kościoła można wyjść bramą południową od strony plebanii. Nad wejściem na portalu u góry, umieszczona jest data 1562 - jest to data rozpoczęcia budowy dzisiejszego kościoła. Obok kościoła dobudowana została wieża. 15 V 1798 r. zawarł graf Jan Nepomucen Schaffgotsch umowę z budowniczym Franciszkiem Fliegelem z Twardocic k/Złotoryi na budowę prawie nowej wieży za cenę 1170 talarów. Budowę ukończono w 1799 r. - wysokość wieży wynosi 56,50 m. Ten sam budowniczy, dwa lata wcześniej, zbudował w Mirsku wieżę ratuszową. Na wieży znajduje się dziś jeden mały dzwon. Do pierwszej wojny światowej było tych dzwonów kilka: 1) wielki dzwon odlany był w 1700 r. przez Piotra Borka, miał średnicę 1,50 m, a wysokość 1,05 m, był pięknie zdobiony - 2) mniejszy dzwon z odlewni Henryka Ponnera z Legnicy z r. 1699, posiadał średnicę 1,10 m, a wysokość 0,80 m. - 3) trzeci dzwon również od Ponnera z 1699 r. miał średnicę 0,89 mm i wysokość 0,73 m - 4) najmniejszy dzwon też z tego roku i też od Ponnera, miał średnicę 0,76 m, a wysokość 0,50 m, ten został wypożyczony do Świeradowa Zdroju po otwarciu tam kościoła (także z fundacji Schaffgotschów) w 1899 r.".

Feliks Chojnacki

Dziękuję Panu Leszkowi Wołoseckiemu za udostępnione materiały.

Wokół nas, historia nieznana

W zawiłościach dzisiejszego życia nie poświęcamy zbyt wiele uwagi rzeczom, które nas otaczają. Zwłaszcza kiedy widzimy je na co dzień i są one jakby od zawsze wokół nas. Czasami jednak warto czemuś się przyjrzeć, dokładniej i choć na chwilkę, oddać się zadumie. Chcemy przedstawić nieco laicki opis pewnej figury, która od lat cieszy nasze oczy, zajmując zaszczytne miejsce na jednym z ołtarzy bocznych Kościoła Parafialnego w Mirsku.

Figura przedstawia Świętego Antoniego z Biblią, różańcem i dzieciątkiem. Rzeźba z początku została wykonana w kolorze naturalnym, znacznie później została pokryta polichromią. Święty Antoni jest patronem rzeczy zagubionych i zaginionych ludzi. Z pewnością studiując stare parafialne księgi znalazłaby się w nich jakaś wzmianka, dotycząca tej figury, ja jednak skupię się na czymś innym.

Historia ta zaczynała się na początku XX wieku. Świat uwikłał się w bezsensowny konflikt wojenny, wyznaczając niechlubny w dziejach ludzkości okres I wojny światowej. Pewien mieszkaniec Mirska został zaokrętowany na statku marynarki wojennej. Był nim, wówczas jeszcze młody, Albert Knoblich. Zawierucha wojenna rzuciła okręt młodego żołnierza na Morze Czarne. Podczas rejsu po morzu zerwała się ogromna nawałnica. Statek zalewany przez falę uległ poważnym uszkodzeniom. Albert czuł, że to już koniec, że już nigdy nie wróci w rodzinne strony. Żal napełnił

Figura św. Antoniego z kościoła parafialnego w Mirsku p.w. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny.

Powojenna fotografia przedstawiająca panią Brigitte Schubert z dziadkiem Albertem podczas prac polowych.

jego serce, a w głowie piętrzą się pytania : Czy już nie spotkam swojej rodziny? Czy nie zobaczę przepięknej panoramy Gór Izerskich? Wszystko wydawało się już skończone, złowieszcze morze grzmiało bez końca. Rozkaz z kapitańskiego mostka nie zezwalał na ewakuację, nawet za cenę ludzkiego życia. Załoga pogrążyła się w żarliwej modlitwie, bo tylko to jedno mogła zrobić. Modlił się też i Albert. Gorąco prosił Świętego Antoniego, żeby go ocalił. Przyrzekł, że jak wróci szczęśliwie do domu, to zakupi do kościoła figurę Świętego. Po pewnym czasie nawałnica ustąpiła. Niewielu członkom załogi udało się ujść z życiem. Młody Knoblich przetrwał, doświadczył łaski ocalenia przez Świętego Antoniego i był pewien, że to właśnie jego zasługa. Po ukończeniu działań wojennych wrócił cały do domu. Dotrzymał danego słowa. Figurę Świętego zakupił i podarował parafii katolickiej, aby wszyscy wierni poprzez modlitwę mogli doświadczyć łask Świętego Antoniego.

Kto wie, być może właśnie tak to było, a być może nie ? Całą historię zasłyszałem od wnuczki Alberta Knoblich, od pani Brigitte Schubert, dawnej mieszkanki naszego miasta, która jest gorącą zwolenniczką i pasjonatką Mirska. Pani Brigitte wraz z grupą dawnych mieszkańców tworzy prężny zespół ludzi, dla których nie są obojętne losy miasta. Mam nadzieję, że ta znajomość zaowocuje wieloma ciekawymi artykułami, które będziemy mogli przedstawić czytelnikom na łamach tego pisma.

Tak na zakończenie to Albert Knoblich prowadził gospodarstwo rolne przy ulicy Wiedemuth 1. Był ciekawą postacią ze względu na pamiętniki (kroniki), które własnoręcznie prowadził. Pierwszych wpisów dokonał jeszcze jego dziadek. Była to historia trzech pokoleń. Rękopisy zaginęły w okresie powojennym. Prawdopodobnie, w części lub całości, są w posiadaniu jednego z zapobiegliwych mieszkańców miasta, który nabył je od innych, powiedzmy „przedsiębiorczych" panów. Nie sądzę, aby przedstawiały większą wartość materialną, ale w rękach kogoś, kto by je sukcesywnie przekładał, mogłyby stanowić nieocenione źródło wiedzy z tamtych lat.

Mariusz i Emil Lenik.

Karawan z parafii Kwieciszowice, Proszowa i Antoniów

Wielu ludzi nie wie, że Kwieciszowice są w posiadaniu starego karawanu, który pilnie potrzebuje renowacji. Niejeden członek rodziny, czy to za czasów niemieckich, czy polskich, tym właśnie karawanem udał się w swoją ostatnią podróż do miejsca spoczynku…Chciałbym parę słów napisać o historii tegoż karawanu.

Karawan został zakupiony gdzieś pomiędzy rokiem 1933 a 1935 i zbudował go Max Jacob z Lubania. Wcześniej trumna była zawsze noszona przez tragarzy. I potrzebna była wówczas podwójna ilość osób, która tę czynność wykonywała. Szczególnie w momencie, kiedy zmarły pochodził z Antoniowa, czy też z Bożej Góry i trzeba było trumnę donieść do kościoła w Proszowej, gdzie znajduje się cmentarz. Odległość ta to parę dobrych kilometrów…A w zimie, kiedy leżało dużo śniegu na pewno było to bardzo ciężkie zadanie.

W tych czasach praktykowało się, że zmarły przez parę dni leżał w domu i każdy, kto chciał go pożegnać przychodził z wizytą i modlitwą. Przed wyruszeniem do kościoła wszyscy zaproszeni, ksiądz, rodzina i tragarze byli częstowani gorącym posiłkiem.

Karawan przed wojną był własnością parafii proszowickiej (Proszowa, Kwieciszowice i Antoniów).

Zimą zmieniano koła na „glij-ijzers", co ułatwiało transport. Czasami, kiedy opady śniegu były bardzo obfite i dla karawanu stawało się niemożliwe dotarcie do Antoniowa, zmarły musiał być i tak doniesiony przez tragarzy do Kwieciszowic, a stamtąd już karawanem przewożono go do Proszowej.

Kiedy zmarłym był człowiek młody, młodzież z jego lub jej wsi robiła girlandy, którymi ozdabiała karawan i trumnę. Przed karawanem szedł zawsze chór dziecięcy, oprócz sytuacji, gdy zmarłym był żołnierz. Wtedy rolę tę przejmowała wiejska kapela.

Ostatnim akcentem pożegnania zmarłego była stypa, gdzie serwowano tzw. „leichensemmeln", czyli miękkie i niesłodkie bułeczki.

Pogrzeb w rodzinie Nomiatowicz z Kwieciszowic, lata 80-te ubiegłego wieku.

Erik Weijs

KACZANÓWKA – historia naszych przodków

Przyjechałam do Giebułtowa 20 lat temu. Często obijała mi się o uszy pogardliwa nazwa „Kaczaniak". Początkowo byłam przekonana, że to obraźliwe nazwanie kogoś, pochodzące od kaczana kukurydzy. Po kilku latach dopytałam się, o co to chodzi z tym „Kaczaniakiem". Okazało się, że nazwa pochodzi od miejscowości Kaczanówka na Ukrainie, skąd została wysiedlona cała wieś na zachodnie (pozyskane świeżo po II wojnie światowej) ziemie Polski. Do Giebułtowa trafiła znaczna jej część. Dodatkowo z miejscowości Iwanówka i Orzechówka. Tak na marginesie: na Ukrainie są dwie Kaczanówki.

Kaczanówka została założona w 1785 roku w II Rzeczypospolitej w rejonie podwołoczyskim obwodu tarnopolskiego i była siedzibą gminy wiejskiej. W latach 1848-55 gminę i okolicę dosięgła epidemia cholery. W informacjach z powiatu Tarnopolskiego w latach 1928-1932, znalezionych w Internecie, dowiedziałam się, że właścicielką Kaczanówki była Janina Jaruzelska. Folwark składał się z gospodarstwa zbożowo-hodowlanego, posiadał oborę zarodową czerwoną-polską, chlewnię zarodową uznaną przez Lwowską Izbę Rolniczą-rasy wielkiej białej angielskiej. Gospodarstwo prowadziło gorzelnię o zdolności wytwórczej 10 wagonów (cokolwiek ta miara ma znaczyć) spirytusu rocznie. W folwarku pracę znajdowało ponad 50 osób (koszta administracji i robocizny - wraz z dniówkami – wahały się od 35 do 45 tysięcy zł rocznie). Tu należy podać przykładowe ceny w latach od 1920 do 1939 niektórych rzeczy, dla porównania. I tak 1kg chleba żytniego to 0,30 zł, a dobra krowa to wydatek od 200 do 500 złotych. Tradycją majątku Kaczanówki była współpraca ze wsią na polu kulturalnym i gospodarczym. Prowadzona była od pokoleń w samorządzie gminnym, spółdzielczości i miejscowym Kole T.S.L (tego skrótu nie rozszyfrowałam). Dzięki zaangażowaniu dworu w życie wsi powstały: Dom Ludowy T.S.L, Koło Gospodyń Wiejskich, Obwodowa Mleczarnia Spółdzielcza (11 filii, roczny obrót 85 tysięcy), Kółko Rolnicze, piekarnia spółdzielcza.

W Księdze Adresowej Polski wraz z W.M (Wolnym Miastem) Gdańskiem z 1929 roku podaje się następujące informacje o Kaczanówce: „ KACZANÓWKA: wieś i gmina, powiat Skałat, sąd powiatowy Podwołoczyska, sąd okręgowy Tarnopol, 3513 miaszkańców. Kolej (8 km), poczta, telegraf, telefon Podwołoczyska, 1 kościół rzymskokatolicki, 1 grekokatolicki, gorzelnia
Właściciele ziemscy: Jaruzelski Ksaw. (1056)
Akuszerki: Cieliczka P. – Wirzman R.
Cieśle: Kolaszka S.
Gorzelnie: Jaruzelski S.
Kołodzieje: Kamiński J.
Kooperatywy: Kółko Rolnicze – Spółdzielnia Mleczarska.
Kowale: Budnik M.
Krawcy: Szawaryn I.
Młyny: "Spółka Gospodarcza", Sp. z o.o.
Nasiona: Jaruzelski St.
Różne towary: Szenkiel S.
Rzeźnicy: Bobra M.
Stolarze: Dupla M.
Szewcy: Geleta P.
Tytoniowe wyr.: Korman J. – Kozibroda I. – Szenkiel H. – Warzybok M.
Wyszynk trunków: Jeczes E. – Osowski M. – Perlmutter Sch. – Rosół M."

We współczesnym turystycznym informatorze ukraińskim zawarte są następujące wiadomości: „W malowniczej, pociętej jarami okolicy, 6 km na południe od Podwołoczysk leży wieś Kaczanówka. Od II połowy XVII w do 1905 roku miejscowy majątek należał do Czarneckich, następnie Świdrygiełłów, na koniec do Jaruzelskich, którzy pozostali tu do 1939r. Przed II wojną światową większość mieszkańców wsi stanowili Polacy. We wsi zachował się kościół pw. Św. Michała Archanioła z 1796 roku. Po II wojnie nieczynny, przywrócony do kultu w latach 90-tych. Nie istnieje już cenny klasycystyczny zespół dworski. Na miejscowym cmentarzu znajduje się 500 polskich nagrobków."

Należy dodać, że w1904 roku wybudowano cerkiew pod wezwaniem Świętego Dymitra.

Okres II wojny światowej bardzo okrutnie obszedł się z Polakami na Ukrainie, znane jest bestialskie zachowanie Ukraińców wobec swoich Polskich sąsiadów. Mordy dokonywane w gminie Kaczanówka nie dosięgły jednak samej Kaczanówki: „Na terenie parafii Kaczanówka w czasie drugiej wojny światowej banderowcy zamordowali w Czemiszówce 50 Polaków, w Orzechowcu 60, w Iwanówce 30. W samej Kaczanówce nie padł ani jeden Polak. Odbyło się tutaj specjalne zebranie, w którym wzięli udział miejscowi Polacy i Ukraińcy. Polacy zapowiedzieli na nim, że jeśli tylko w tej miejscowości padnie z ręki ukraińskiej jeden Polak, to wówczas oni wytną wszystkich Ukraińców w Kaczanówce, stanowiących w niej mniejszość. Wskutek tak ostrej zapowiedzi, banderowcy bali się przeprowadzić jakąkolwiek akcję napastniczą." To fragment książki ks. bpa. Wincentego Urbana pt.: "Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945".

fot. Bogusław Nowicki

Giebułtów w zimowej szacie z widokiem na kościół parafialny.

Przeglądając kilkanaście stron internetowych z informacjami o Kaczanówce i powiecie Skałat utkwiły mi w pamięci nazwiska: Jaruzelski, Warzybok, Korman,Dupla, Geleta (Giełeta?), Budnik, Kamieński, Gołębiowski, Benedyk, Czop, Kowal, ale o tym w następnym numerze.

JOLASZ

Mogłabym...

Mogłabym lecieć balonem
Czasami lub często dmuchanym
Nie ważne, nie ważne jakim
Nad rzeką, stawem, polami

Mogłabym płynąć w pontonie
Starym, dziurawym albo i nowym
Tak, z myślą tylko o Tobie
W błękitnym, czarnym lub też różowym

I nawet mogłabym czasem
Iść tylko, bosymi stopami
Bez pięt i bez paznokci
Bez skóry i bez kości

Przecież to w ogóle nie ważne,
Czym dotrę i kiedy się stanie
Stopami, balonem, pontonem
Przed śmiercią zdążę kochanie

saBINKAdudek

Legenda o wiedźmie Adze

W Górach Izerskich pradawne legendy wciąż jeszcze są żywe, a ich ślady uważny obserwator znaleźć może w krajobrazie. W atmosferę magii wspaniale wprowadzi nas Góra Wiedźm, gdzie podobno ciągle jeszcze straszy. U jej podnóża rośnie wielowiekowa lipa, a przy niej stoi studnia. Studnia pełna skarbów i tajemnic. Nachyl się nad nią, wędrowcze, zawołaj "hop hop" a może odpowie Ci Aga…

Aga była najmłodszą córką księcia śląskiego Bolesława, który mieszkał na zamku w Starej Kamienicy. Już od dziecięcych lat dziewczyna urzeczona była tajemniczym pięknem przyrody Gór Izerskich. Od pochłaniających jej braci sporów i wojen stroniła, woląc wędrówki, zbieranie grzybów i ziół. Im więcej zaś cudów przyrody odkrywała podczas swych wypraw, tym śmielej zapuszczała się w górskie ostępy, które w owym czasie pokryte były dziewiczą puszczą. A były to tereny Ducha Gór. Ducha samotnego, z zazdrością patrzącego na ludzi osiedlających się w Górach Izerskich. Ukazywał się on ludziom pod postacią nagłego tumanu mgły, gwałtownej burzy, zawiei śnieżnej, a czasem jako starzec z długą brodą i z laską. Zawsze jednak budził w nich strach.Tymczasem Duch zapragnął ludzkiego życia, zapragnął żony. Jakże jednak miał ją znaleźć, kiedy ludzie nie zapuszczali się w głąb jego krainy, pamiętając o tym, że nie wrócił zeń żaden wędrowiec. Tylko Aga coraz śmielej wędrowała po górach. Może właśnie dlatego, a może z powodu jej pięknego śpiewu, Duch Gór przybrał postać księcia na koniu, ukazał się Adze i porwał ją. Zbudował dla niej okazały zamek, przekazał jej wszystkie tajemnice gór - nauczył mowy zwierząt, wykorzystywania mocy ziół, odkrył sekrety duchów ognia, wody, wiatru i kamieni. Pozwalał jej pić ze źródła Żywej Wody. Aga natomiast pokazała Duchowi Gór jak żyją ludzie, jak się śmieją, jak rozmawiają. Nauczyła go prząść nici z owczego runa i tkać ubrania, nauczyła go ogrodnictwa, a zwłaszcza uprawy rzepy. Codziennie mu śpiewała i sprawiała, że upodabniał się do ludzi. Jednak ciągle się go bała i tęsknym wzrokiem spoglądała ze swego zamku na świat ludzi. Dlatego też sześciokrotnie odmówiła, gdy chciał się z nią ożenić. A kiedy poprosił ją siódmy raz, obiecała, że wyjdzie za niego kiedy on policzy wszystkie rzepy rosnące na polu. Duch Gór liczył zapamiętale dniami i nocami (stąd ludzie nazwali go Liczyrzepą), a Aga w tym czasie uciekła do rodziny. Okazało się jednak, że dzięki Żywej Wodzie czas płynął dla niej tak jak płynie w świecie duchów, inaczej niż dla ludzi. Nie było już jej rodziny. Wszyscy umarli przed kilkoma stuleciami. Zamieszkała więc Aga w Rambergu - miejscu, z którego porwał ją niegdyś Duch Gór. Wywierciła głębokie studnie, które wypełniała lecznicza woda. Aga pozwalała okolicznej ludności czerpać ze studni, udzielała im dobrych rad i służyła pomocą. Zbudowała karczmę nazwaną później Rambergschenke (dom ten stoi do dziś), zbudowała też młyn, w którym mieliła własne zboże na mąkę, aby potem wypiekać z niej ogromne bochenki chleba. A dzięki tajemnicom przyrody, jakie przekazał jej Duch Gór uzdrawiała ludzi i zwierzęta. Ludzie uważali ją za wiedźmę (stąd też górę, przy której mieszkała nazwano Górą Wiedźm), była ona jednak dobrą i przyjazną ludziom wiedźmą. Tymczasem Liczyrzepa, na skutek wcześniejszego przebywania z Agą, utracił wiele swoich magicznych mocy. Co prawda w napadzie gniewu wyrywał całe skały i ciskał nimi na Starą Kamienicę (wiele tych kamieni można zobaczyć i dziś), nie był już jednak na tyle silny by powstrzymać ludzi przed wyrąbywaniem puszczy i osiedlaniem się na coraz szerszych terenach. Wyrazem jego gniewu stały się częste na tym terenie śnieżyce, ulewy i burze, dlatego dla wielu pozostał okrutnym duchem. Obawiać się go nie musiały nigdy kobiety zbierające zioła i dzieci - ukazywał się im jako staruszek z siwą brodą, snujący niesamowite opowieści. A Aga? Nim odeszła, zdała sobie sprawę ze swej tęsknoty za Duchem Gór i z tego, że go pokochała. Dlatego właśnie w każdy piątkowy wieczór śpiewała na Rambergu, a on słuchał tych pieśni siedząc w wielkiej grocie i nucił cichutko łkając z tęsknoty za Agą i jej miłością, która mogła spełnić jego największe pragnienie - przemienić go w człowieka. Duch Gór do dziś w piątkowe wieczory siedzi w swej grocie. I także dziś można w piątkowe wieczory usłyszeć piękny śpiew Agi. Wsłuchuj się więc uważnie, wędrowcze…

Opracowała Magdalena Sobczyk
Wykorzystano tekst ze strony:
www.goryizerskie.pl

Narodziny dziecka w kulturach Wschodu - cz. 2

W Syrii chrzci się dzieci czterdzieści dni po narodzinach. W sytuacji, gdy niemowlę jest chore, należy je ochrzcić jak najszybciej, by nie umarło w grzechu. Kościół asyryjski dopuszcza chrzest dziecka przez rodziców. W trakcie obrzędu niemowlę zanurzane jest trzy razy w wodzie, a potem namaszczane oliwą.

Obecni goście zapalają świece, a ojciec dziecka cały czas wypowiada: *Przeklinam szatana, wierzę w Chrystusa*. Po uroczystości w kościele rodzina organizuje przyjęcie, a ojciec chrzestny ofiarowuje dziecku jakiś wartościowy prezent. Wybór imienia dziecka musi być bardzo dobrze przemyślany. Często dyskutuje o tym cala rodzina, a czasem ksiądz podsuwa swoje propozycje. Imiona nadawane dzieciom mają różne znaczenia. Popularnymi imionami w Etiopii są: Kebbede – stał się ciężki, Alemu – świat, Tesfa – nadzieja, Heywot – życie, Abeba – kwiat. Często nadawane są imiona świętych, a także biblijne, np. Atanazy, Gijorgis (Jerzy), Mikael, Rufael (Rafał) czy Matewos (Mateusz). Wśród Asyryjczyków przeważają imiona świętych. Zdarza się też, że imiona stanowią formę przechowywania niektórych wyrazów języka ojczystego. W obawie przed komplikacjami w przyszłości, mogącymi wynikać z posiadania imienia nie muzułmańskiego, rodzina wybiera imię takie, które nie będzie budziło dezaprobaty w środowiskach muzułmańskich. Bywa też, że przy chrzcie rodzice nadają dziecku imię właściwe, a rejestrują go w urzędzie pod zupełnie innym imieniem. Wynika to z tego, że niekiedy nie można nadawać dzieciom imion postaci historycznych, czy bohaterów narodowych, których urzędnicy z pewnością nie zgodzą się zarejestrować. Wywołane może to być brakiem stabilności politycznej w kraju.

Zarówno Etiopczykom, jak i Asyryjczykom największą radość sprawiają narodziny chłopca. Zdarza się, że przychodzi on na świat dopiero po kilku siostrach. Niekiedy rodzice udają się do klasztorów lub innych miejsc, słynących niejako z licznych cudów, by prosić Maryję albo świętego o choćby jednego syna. Gdy prośba zostanie wysłuchana, zwykle nadaje się temu chłopcu imię świętego, pod którego wezwaniem był klasztor, gdzie modlili się rodzice. Stąd wielu tamtejszych mężczyzn nosi imię Gabriel. Długo wyczekiwany chłopiec jest oczkiem w głowie rodziców, którzy w szczególny sposób troszczą się o niego. Aby uchronić go przed złym spojrzeniem zazdrosnych

czarowników i mocami diabelskich duchów, w chwili narodzin rytualnie obcina mu się pukiel włosów, który jest potem przechowywany do czasu, kiedy ukończy siódmy rok życia. Czasami pozwala się im rosnąć przez siedem lat, a moment ich strzyżenia jest bardzo uroczysty. Zaprasza się wtedy do domu krewnych i przyjaciół. Wedle tradycji pieniądze lub złoto równe wagowo ostrzyżonym włosom są rozdawane ubogim albo ofiarowywane na potrzeby kościoła. Praktyk takich można zaniechać jedynie wtedy, gdy w siedmioletnim okresie intencyjnym na świat przyjdzie kolejny chłopiec. Mówi się, że kiedy chłopak dorośnie, zaopiekuje się rodziną ojca i zostanie na rodzinnym gospodarstwie, a córka wychowywana jest dla innych, tzn. po ślubie zamieszka z rodziną męża.

Widocznym znakiem szczególnej troski są wiszące na szyi niemowlaka koraliki w kolorze niebieskim, skutecznie poniekąd, odstraszającym złe duchy. Gdy dziecko zaczyna chodzić, łańcuszek ten uroczyście rozrywa się nad jego głową, a zaproszone dziewczęta zbierają porozrzucane paciorki. Dzięki temu nie wpatrują się w twarz dziecka, a ich wzrok cały czas skupiony jest na niebieskich koralikach. Zwyczaj ten ma na celu uchronić malca od przedwczesnej śmierci za sprawą złego oka. Młode matki stosują raczej niespotykaną profilaktykę, by nie utracić pokarmu. Ludowa tradycja mówi, że niebezpieczne jest dla matki przechodzenie obok domu kobiety, która niedawno urodziła. Chcąc wyjść z domu, musi wysłać kogoś z rodziny z prośbą, aby i tamta opuściła swój dom. Obie kobiety całują się przed zagrodą, a także wymieniają się szpilkami; nigdy nie wiadomo, w której z nich znajdują się groźniejsze duchy. Karmienie piersią trwa od roku do trzech lat. Można je przerwać, gdy pojawią się jakieś naturalne komplikacje. Wtedy podaje się dziecku rozpuszczoną glukozę albo owcze mleko. Czasami kobieta musi karmić jednocześnie dwoje dzieci, z których jedno niekoniecznie musi być jej własnym. W takim wypadku nie może być ono karmione tą samą piersią, jako że nie mogłoby związać się w przyszłości ze swoim przyrodnim bratem lub siostrą, chociaż ich rodzice są dla siebie zupełnie obcy.

Kończąc, należałoby wspomnieć, że postępująca globalizacja przyczynia się w niemałym stopniu do zaniku różnych zwyczajów weselnych i narodzinowych i dotyczy to każdej kultury. W dzisiejszych czasach większość młodych ludzi, zwłaszcza tych wykształconych i mieszkających w dużych miastach, porzuca lokalne tradycje i nie zawiera już związków małżeńskich zgodnie z wolą rodziców. W sumie warto wiązać się z kimś, kogo rodzina akceptuje. Niewielu badaczy podejmuje się opisania takich zwyczajów w kulturach Orientu, a zwłaszcza, że każdy odłam wyznaniowy ma szereg własnych lokalnych norm obyczajowych, które zanikają wraz z rozwojem kultury alternatywnej. Wydaje się zatem, że nigdy nie zdążymy opisać szczegółowo kultury chrześcijan etiopskich i tych z Bliskiego Wschodu w każdym jej aspekcie.

Michał Kozicki - student III roku etnolingwistyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, mieszkaniec Rębiszowa, absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Mirsku.

„alleZIMA" na Szrenicy

W dniach od 15 do 17 stycznia br. w Szklarskiej Porębie przy dolnej stacji wyciągu na Szrenicę odbyła się impreza sportowo - rozrywkowa "alleZIMA". Na stoku „SkiArena Szrenica" można było dostrzec namioty, dziennikarzy oraz wozy transmisyjne stacji TVN i TVN24, realizujących program „alleZIMA". Zarówno dzieci, jak i dorośli nie mogli narzekać na brak atrakcji.

Każdego dnia od rana trwała zabawa w miasteczku „alleZIMA". Animatorzy zabaw i gier zachęcali do udziału w różnych konkursach. Nie zabrakło przechodzenia przez linę czy rzucania kulami po śniegu. Nagrodami były zimowe gadżety ufundowane przez współorganizatora imprezy grupę Allegro. Największe emocje sportowe czekały jednak na uczestników slalomu narciarskiego, w którym zawodnicy zjeżdżali na nartach albo snowboardzie na czas. Najlepsi pokonywali wyznaczoną trasę w kilkanaście sekund. Trzy pierwsze miejsca w każdej z kategorii zostały nagrodzone cennymi upominkami od organizatorów. Przed zawodami odbywała się zawsze narciarska rozgrzewka - SkiAerobic. Narciarzom na stoku cały czas towarzyszyły kamery TVN i TVN24 wraz z prezenterami: Dorotą Gardias-Skórą i Olivierem Janiakiem, relacjonującymi wydarzenia na żywo. Prowadzącym towarzyszył znany stylista Tomasz Jacyków, który swoim surowym okiem oceniał modę na stoku.

Oprócz zabaw na śniegu goście i mieszkańcy Szklarskiej Poręby mieli

Drużynowy konkurs skoków na skakance.

okazję do sprawdzenia swojego talentu muzycznego na wirtualnej gitarze lub perkusji, a kto nie przyjechał z własnymi nartami, mógł bezpłatnie przetestować najnowsze modele znanych marek. Dodatkową atrakcją była kawiarenka, w której serwowano pyszną czekoladę na gorąco oraz rozgrzewającą herbatę z sokiem malinowym. Kolejną atrakcją była nauka jazdy na biegówkach przez polskiego sztangistę, zdobywcę dwóch srebrnych medali na Igrzyskach w Sydney i Pekinie -Szymona Kołeckiego, który ponadto z przyjemnością wziął udział w tworzeniu lodowej rzeźby, zapowiadającej kolejną imprezę - „Śniegolepy". Kulminację zimowego szaleństwa zaplanowano na sobotni wieczór. W namiocie zebrały się tłumy widzów. Na głównej scenie pojawili się dwaj profesjonalni barmani, którzy rozgrzali publiczność pokazem żonglerki butelek i shaker'ów. Następnie z głośników popłynął znany dżingiel muzyczny programu „You Can Dance – Po Prostu Tańcz" a na scenie pojawili się: Anna Bosak, Adrianna Kawecka, Marcin Mroziński oraz Michał Pawłowski. Tancerze zaprezentowali się w różnych stylach, od romantycznych i spokojnych po dynamiczne tańce nowoczesne. Koncert gwiazdy wieczoru - MEZO wywoływał największe emocje wśród publiczności. Popularny muzyk, który naprawdę nazywa się Jacek Mejer i pochodzi z Poznania, wystąpił na scenie w towarzystwie DJ-ów i nowej wokalistki. Nawiązał bardzo dobry kontakt z publicznością do tego stopnia, że po koncercie z uśmiechem pozował do licznych zdjęć ze swoimi fanami.

Wszyscy, którzy odwiedzili stok „SkiArena Szrenica" w czasie trwania imprezy, pomimo niskich temperatur, bawili się doskonale oraz mieli niepowtarzalną okazję do podpatrywania dziennikarskiej pracy znanych twarzy z telewizji m. in. Mai Popielarskiej, Sonii Bohosiewicz czy Irka Bielenika.

Bartosz Kuświk

Gawęda domowego piwowara

Przeczytałem gdzieś ostatnio, że z dna Bałtyku wydobyto piwo sprzed 200 lat. Wrak, w którym go znaleziono, nazwany współcześnie „Zbożowcem" pochodzi z XVII lub XVIII wieku. Piwo ma nieprzyjemny zapach drożdżowy, co świadczy, że użyto niedoskonałych szczepów drożdży piwnych. Zawierało niewielkie ilości goryczki chmielowej, podobno współcześni browarnicy nie uznaliby go za piwo. Miało 3,29% alkoholu, co wyklucza, że było to wino czy nalewka chmielowa. A ja dałbym wiele, żeby się tego piwa napić. Jaka to nieprawdopodobna okazja!!! Tę recepturę trzeba odtworzyć i produkować, choćby niewielką ilość, dla koneserów.

Pewien piwowar domowy dostąpił nieprawdopodobnego zaszczytu. W nagrodę, że wygrał konkurs na piwo domowe, piwo według jego receptury zostało uwarzone w jednym z browarów na południu Polski. 6 grudnia w południe pojawiło się w sklepach jednej z sieci delikatesów. Ja byłem 5 minut przed rozpoczęciem sprzedaży. Kupiłem 10 butelek, 2 zbiłem pod domem, gdy wysiadałem z pojazdu produkowanego przez pewną skarlałą rasę. Z Wojtkiem, z którym warzę piwo, wypiliśmy kilka. Pod koniec tygodnia pognałem do sklepu z małą nadzieją nabycia drogą zakupu kolejnych butelek. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem prawie nienaruszoną piramidkę pysznego podwójnego koźlaka. Ludzie, toż takie coś nie zdarzy się już nigdy. Wyprodukowano tylko 50000 butelek i koniec!!! Czy znajdzie się ktoś, kto wpadnie na pomysł produkcji choćby niewielkiej ilości piwa wg receptury tego z dna Bałtyku? Pytacie po co? Dla kogo? Za ile? Szkocko – angielski browar „Courage" uwarzył piwo według receptury znalezionej w Egipcie na ścianie Świątyni Słońca sprzed 3000 lat. Użył do tego pszenicy płaskurki uprawianej w tamtych czasach. Wyprodukował tylko 1000 butelek piwa, które nazwał „Tutankhamen Ale" w cenie 7200 dolarów każda. Pewien mikrobiolog z Kalifornii badając pszczołę zamkniętą w kawałku bursztynu pochodzącym z epoki eocenu, odkrył w jej żołądku pradawną odmianę drożdży, pochodzącą sprzed 45 milionów lat. Drożdże te wykorzystał browar Fossil Fuels do produkcji piwa. Reklamuje je jako piwo mające 45 mln lat. Robią pszeniczne i jasne ale, podobno łagodne z nietypowym posmakiem. Założę się, że obydwa mają ogromną popularność w sklepach piwnych na zachodzie. A może ktoś odtworzy słynne gdańskie piwo eksportowane na cały świat. Naukowcy zastanawiają się, co to było, bo piło się po rozcieńczeniu i miało niebywałą trwałość. A może Grodziskie, najsłynniejsze polskie piwo. Warzone ze słodu pszenicznego wędzonego. Bez posmaków bananowych i goździkowych, które odstręczają niektórych piwoszy od piw pszenicznych. Gaszące pragnienie, orzeźwiające, z niewielką ilością alkoholu. To można zrobić sobie samemu, gorąco polecam!!!

Nie dbamy o nasze produkty spożywcze regionalne. A przecież produkcja małych browarów w małych miastach była regionalna. Większość z nas na pytanie o produkt regionalny odpowie oscypek. A reszta? Czy produkcja browaru w Lwówku Śląskim nie była regionalna? Po przejęciu Browaru Lwóweckiego przez pewnego Niemca, jego piwo pojawiło się we Wrocławiu w sklepie naprzeciwko mojego domu. Od tego czasu na każdej piwnej imprezie moi goście pili piwo z Lwówka. Pierwszych kilka skrzynek lwóweckiego wykupiłem ja. Sprzedawca, miły młody człowiek, bardzo się dziwił, jak można pić niepasteryzowane piwo z jakiegoś Lwówka? Stopniowo moi znajomi przekonywali się do lwóweckiego. Doceniali jego smak. Krąg wielbicieli się rozszerzał, a ja byłem dumny. Pewnego dnia usłyszałem anegdotę od jednego z kolegów, którzy stali się wielbicielami lwóweckiego. Otóż pojechał on do swoich znajomych w odwiedziny. Zabrał ze sobą skrzynkę znakomitego lwóweckiego z zamiarem zapoznania prowincjuszy z jego smakiem. Znajomi pochwalili smak piwa oraz gust kolegi. Maleńkim zgrzytem było to, że pokazali mu widok za oknem, a widniał tam komin browaru lwóweckiego. Opowiadałem to wielu osobom, w większości piwoszom, prawie wszyscy się dziwili, że takie piwo robi się na Dolnym Śląsku. To straszne, jak nie potrafimy się identyfikować ze swoim regionem, serem, kluskami, czy piwem.

Ostatni akapit tylko z pozoru nie ma nic wspólnego z poprzednimi. Każda tradycja ma jakiś początek, pomysł, genialny zarodek. Może trzeba ją tworzyć od nowa? Ja mam do Was apel. Popatrzcie następnym razem gdy będziecie w Czechach na to, jakie piwa piją Czesi w piwiarniach. Założę się, że w 90% będą to piwa regionalne, a nie np. Urqell czy Pilsner. Jeśli Browar Lwówecki znów rozpocznie produkcję, niech co drugie wypite przez Was piwo będzie z Lwówka Śl. albo uwarzone przez siebie, do czego gorąco jak zwykle zachęcam.

Piotr Mally

Polityka na najwyższym poziomie

Himalajskie szczyty
Mróz trzaska, wiatr śwista
A yeti polityk
Propagandę wciska

Że poziom wysoki
Życia jest ojczyzny
Że jasne widoki
Że lodowiec żyzny

Że jak wybierzecie
(To już wasz interes!)
Wy i wasze dzieci
Wyżej niż Everest!

Śniegi będą grzały
Skały ściekną miodem
Strumyki gorzały
Będą płynąć. Z lodem

Na siedmiu tysiącach
Wzrosną kakaowce
Winorośle pnące
Mango i figowce

Trzy miliony jaskiń
Dla młodych par yetich
Krótko mówiąc: blaski
Brak wad i zalety

Pewnie pomyślicie:
Fantastę wygnali
I tu się mylicie:
Yeti go wybrali

Przewagę miał sporą
Choć żadna euforia
Znów idą wybory
Taka alegoria

Grzegorz Żak

Zimowe u(od)żywki

Zima jak się patrzy. Jakby co- wszystko jest na swoim miejscu. Śnieg, mróz, księżycowe noce skrzące się gwiazdkami śniegu, dzieci na sankach! A po świętach zostało to, co najlepsze: suszone owoce.

Są to smakołyki, które jemy sezonowo i jeżeli w sklepach nie zostały sprzedane do końca grudnia to kupcy sami nie wiedzą, co z tym zrobić. Dlatego namawiam szczerze i serdecznie do kupowania suszu i bakalii przez cały rok! Zamiast słodyczy -100 gram rodzynek lub aromatycznych śliwek. Taka ilość to wydatek rzędu 2 zł, a ile zdrowia! **W suszonych owocach** jest sorbital, naturalny cukier, który pobudza produkcję żółci, co rewelacyjnie wpływa na trawienie. **Śliwki** mają dużo witaminy C . Warto, by je sobie pogryzali ludzie z niedokrwistością oraz wegetarianie. Jest w nich ponadto żelazo, wapień, fosfor, magnez i witaminy z grupy B. **Jabłka** pomagają przy niestrawnościach, zawarte w nich związki pektynowe poprawiają proces trawienia, oczyszczając organizm z resztek pokarmów, neutralizują substancje toksyczne. Obniżają cholesterol. Łagodzą podrażnienia jelit. **W jabłkach** jest też dużo kwercetyny, bardzo silnego przeciwutleniacza, walczącego z wolnymi rodnikami, działających na naczynia krwionośne niczym powłoka teflonowa . Nie pozwala, aby cokolwiek do nich przywierało, chroniąc przed złogami miażdżycowymi. Dzięki kwercetynie jabłka poprawiają krążenie krwi i wzmacniają serce. **Morele** chronią nas przed anemią, zwierają likopen, silny przeciwutleniacz, który broniąc przed wolnymi rodnikami, zwalnia proces starzenia. Mają bardzo dużo beta-karotenu, już **cztery morele** zaspakajają dzienne zapotrzebowanie na witaminę A. Dobrze wpływają na cerę i wzrok. **Suszone morele** uznawane są za najbardziej zasadotwórczy owoc świata. Pomagają przy nadkwasocie. Bogate w potas, bor, żelazo i błonnik chronią przed nadciśnieniem, chorobą wieńcową, anemią, zaparciami i rakiem. To podobno morelom Grecy zawdzięczają swoją długowieczność. **Gruszki** odkwaszają układ pokarmowy. Jest w nich potas, magnez oraz błonnik i składniki przeciwnowotworowe. Dzięki związkom o właściwościach zasadotwórczych są dobrym dodatkiem do zakwaszających organizm mięs. **Figi** poprawiają przemianę materii i ze wszystkich suszonych owoców zawierają najwięcej błonnika, tym samym są najskuteczniejsze przy zaparciach. Ponadto mają dużo wapnia, potasu i witamin z grupy B oraz substancje przeciwnowotworowe. **Figi** są uznawane za afrodyzjak. **Rodzynki** wzmacniają kości, a ich największym atutem jest składnik o działaniu przeciwnowotworowym – resweratrol (organiczny związek chemiczny, przeciwutleniacz). Jest w nich dużo cukrów prostych i witamin z grupy B. Dzięki temu dodają energii, łagodzą rozdrażnienia, lęki i depresje. Zawierają potrzebny kościom wapń. **Rodzynki** (nawet te w czekoladzie-mniam!) powinny jeść dzieci, kobiety w okresie menopauzy, u których dochodzi do wypłukiwania wapnia z kości, a w konsekwencji do osteoporozy. Polecam wszystkie suszone owoce, w świecie mocno przetworzonej żywności czas na odrobinę rozsądku i zmian w odżywianiu(nie mylić z żarciem).

NA ZDROWIE – Izerska Wiedźma

PS. To prawda, że suszone owoce są kaloryczne, ale i tak o połowę mniej niż chipsy, ciasteczka i batoniki.

Biuro Usług Księgowo-Biurowych

AGA Sp. c. oferuje:

- pełen zakres usług księgowych i podatkowych
- obsługa spółek z o.o.
- obsługa firm KPiR oraz ryczałtu
- biznesplany do kredytów gospodarczych i konsumpcyjnych
- prowadzenie dokumentacji kadrowo-księgowej
- rozliczenia z ZUS
- **rozliczenia roczne**

Kontakt:
601 931 752
693 992 845

Apel o pomoc dla Klaudii Trąd

W imieniu Rodziców naszej podopiecznej, zwracamy się do Państwa z prośbą o pomoc dla Klaudii Trąd, mieszkanki Giebułtowa, uczennicy klasy pierwszej Gimnazjum Publicznego im. M. Kopernika w Mirsku.

Dziewczynka urodziła się zespołem wad wrodzonych takich jak:

- przepuklina sznura pępowinowego,
- brak kręgów L4 i L5 oraz kości krzyżowej,
- niedorozwój mięśni kończyn oraz ich zanik w części pośladkowej.

W drugim roku życia u Klaudii wykryto infekcję WZWB oraz odpływy pęcherzowo-moczowodowe. Leczenie tych schorzeń jest długotrwałe i trwa do dnia dzisiejszego. Ponadto kilka lat temu wykryto u dziewczynki również uszkodzenie splotów ramiennych.

Nasza podopieczna porusza się na wózku i przy balkoniku. Szansą na poprawę jej stanu zdrowia są wyjazdy na turnusy rehabilitacyjne oraz zakup sprzętu do ćwiczeń. Niestety ze względu na wysokie koszty leczenia i rehabilitacji, jej rodziców nie stać na zakup sprzętu do rehabilitacji ruchowej. Jedynym żywicielem rodziny Klaudii, z powodu konieczności całodobowej opieki nad dziewczynką sprawowanej przez mamę, jest jej tata.

Jeśli chcielibyście pomóc, prosimy o wpłaty darowizn na konto Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą" lub przekazanie 1% podatku na rzecz leczenia i rehabilitacji Klaudii.

Darowizny można wpłacać na konto:
Fundacja Dzieciom
„Zdążyć z Pomocą"
ul. Łomiańska 5
01-685 Warszawa

PKO SA I O/Warszawa
75 1240 1037 1111 0010 0957 3199

z dopiskiem:
darowizna na leczenie i rehabilitację Klaudii Trąd(2471).

Aby przekazać 1%podatku dla Klaudii, wystarczy w zeznaniu PIT wpisać następujące dane:

Nazwa OPP: **Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą"**
Nr KRS: **0000037904**
Informacje uzupełniające: **1% dla Klaudii Trąd(2471)**.

Bardzo dziękujemy w imieniu własnym, Klaudii i jej rodziców – Krystyny i Artura Trąd.

Fundacja

Oferta ogłoszeniowa

Zapraszamy do zamieszczania ogłoszeń na stronach czasopisma Izery

Ceny ogłoszenia za stronę kolorową formatu A4 kształtują się w granicach 100-120 zł, za taką samą wielkość w odcieniu szarości - 80 zł. Istnieje oczywiście możliwość zamówienia 1/2, 1/4, czy 1/8 strony. W sprawach dotyczących ogłoszeń prosimy dzwonić pod nr **0691820861** lub **0757834001**.

Szczegółowe informacje, pomoc i poradę techniczną dotyczącą tych spraw można uzyskać u Feliksa Chojnackiego w firmie **„Fenix" przy ul. Kpt. St. Betleja 18 w Mirsku**.

Redaktor naczelny
Bogusław Nowicki

Zespół redakcyjny i współpracownicy
Bartosz Baszak, Marta Bielak, Feliks Chojnacki, Piotr Czembrowski, Grażyna Drożdżowska, Karolina Dulat, ks. Mariusz Godek, Edyta Hryciew, Jacek Krasnopolski, Bartosz Kuświk, Paweł Łupicki, Beata Nowicka, Jolanta Szepańczyk, Paweł Tomczuk, Erik Weijs, Stanisław Wojciechowski, Andrzej Woźniak

Skład i łamanie
Kuba Krasicki

Kontakt
tel. 505 125 654
e-mail: redakcja.izery@gmail.com

Adres redakcji
59-630 Mirsk
ul. Zdrojowa 21/1

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji materiałów oraz zmiany tytułów.

Narodziły się „Kwieciszowianki”

Po sukcesie odniesionym podczas dożynek w 2009 r. kilka mieszkanek Kwieciszowic zdecydowało się utworzyć zespół folklorystyczny. Zespół ma śpiewać nie tylko piosenki ludowe(np. „Żoneczka” i „Marysiu buzi daj”), ale też i inne. Jeszcze nie wybrano nazwy zespołu. Jedna z propozycji to „Kwieciszowianki”. Jeśli ktoś z czytelników lubi śpiewać albo umie grać na jakimś instrumencie- to zapraszamy na spotkanie, które odbywają się w każdą niedzielę o godz. 15.00 w Kwieciszowicach pod numerem 49. Więcej informacji można uzyskać u Staszka Orzechowskiego (tel.757839459).

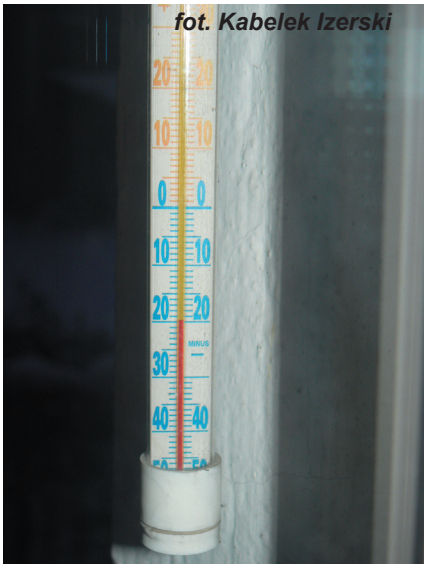

Termometr wskazuje -20 stopni, a ma być jeszcze zimniej.

Przymroziło nas

Zima złapała nas za kołnierze i trzyma mocno od grudnia ubiegłego roku. Na początek sypnęła nam śniegiem, a teraz przymroziła. Globalne ocieplenie na razie nie dotarło na Pogórze i w Góry Izerskie.

Podmiejscy biegacze kontra piechurzy

Kabelek Izerski spotkał na podmirskich polach nestora narciarstwa biegowego, który kilka razy w tygodniu przemierza wyśladowaną przez siebie trasę. Jazda po niej od jakiegoś czasu staje się prawie niemożliwa. Dzieje się tak za sprawą piechurów, którzy zadeptują ślad założony przez biegaczy. Zwracamy się z apelem do tych osób, aby nie niszczyły wytyczonych z dużym wysiłkiem tras narciarskich.

Grupka narciarzy biegowych z panem Jerzym Wójcikiem na czele.

Uwaga na śliskie chodniki

Kabelek Izerski zwraca się z prośbą do wszystkich firm, a także mieszkańców Mirska i okolic o solidne wywiązywanie się z obowiązków odśnieżania i posypywania piaskiem chodników. Pamiętajmy o tych, którym poruszanie się po suchej nawierzchni sprawia trudność, a cóż dopiero po śliskim chodniku.

PODGLĄDANIE PTASZKÓW

Jemiołuszka.

Jemiołuszka to gość z dalekiej północy, przylatuje do Polski jedynie na zimę. Jest to ptak o krępym ciele i krótkim ogonie (18cm). Na głowie ma skierowany ku tyłowi czubek z piór, sięgający karku. Dojrzałe ptaki są różowawo-brązowe z rzucającymi się w oczy barwnymi plamami na skrzydłach i na końcu ogona (czerwonymi, żółtymi i białymi).W okresie, gdy jemiołuszki pojawiają się u nas, są ptakami bardzo towarzyskimi, stadami obsiadają drzewa, oferujące im owoce, nawet w centrum miast. Jemiołuszka zajada się przede wszystkim owocami jemioły, które w odróżnieniu od większości roślin, dojrzewają zimą. Nasiona jemioły są jednak mało pożywne – składają się głównie z wody - dlatego jemiołuszka musi zjeść dziennie 2-3 razy więcej pożywienia niż sama waży. Szybko trawi wodnisty miąższ i równie szybko wydala niestrawione resztki, w tym wypadku jest to nasionko . Ponadto wraz z nasionkiem wydala także część mięsistej substancji, którą było ono otoczone. Jej odchody wyglądają jak długie, białe, lepkie sople zwisające z gałęzi, które dyndają na wietrze , czasami któryś dzięki mocniejszym podmuchom wiatru przylepi się do pnia i już po kilku tygodniach w tym miejscu rozwinie się nowy krzaczek jemioły.

Szczygieł jest jednym z najbarwniejszych naszych ptaków, mniejszy od wróbla. Obie płcie podobne do siebie. Na głowie skontrastowany czarno -biało- czerwony rysunek, grzbiet beżowy, skrzydła czarne z szerokim żółtym pasem przez środek, kuper biały, ogon czarny Ptaki te najbardziej rzucają się w oczy jesienią i zimą, gdy żerują w stadach na polach i ugorach, są one bardzo ruchliwe i przyjmują nieraz niesamowite , wręcz akrobatyczne pozycje (na przykład zwisają głową w dół). Muszą się bowiem nieźle nagimnastykować, żeby wydłubać nasiona z ostów, łopianów, czy ostrożni, a że przy tej okazji wdają szczebiotliwy dźwięk ludzie przypięli im łatkę wesołków. Pewnie dlatego często używamy powiedzenia „wesoły jak szczygieł”.

Szczygieł.

Edyta Hryciew

W E K T O R

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA
MIRSK, UL. SŁOWACKIEGO 34

OFERUJE:

* kompleksowe remonty budynków
* pokrycia dachowe, polbruk
* ocieplenia budynków, elewacje
* płytki, malowanie, regipsy, gładzie
* budowa ogrodzeń różnego typu

Firma nasza to dobra cena i dobre technologie.

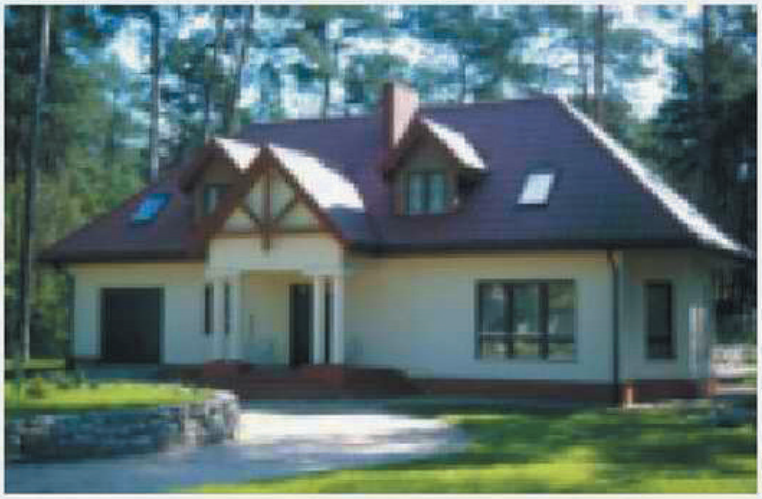

* pracujemy na dobrych, sprawdzonych materiałach
* zapewniamy możliwość negocjacji cen

tel. (075) 78 34 726
tel./fax. (075) 78 34 677

www.wektormirsk.pl